

Mostów: Czy to jedno z najpoważniejszych nadużyć w służbie zdrowia w naszym regionie?

„Chora terapia”

Na Internetowym Konczie Pacjenta przez trzy lata pojawiały się setki godzin terapii dla dzieci. Tylko, że te zajęcia były fikcją. A dzieci są zdrowe. Gdy rodzice z Mostowa (gm. Huszlew) odkryli gigantyczne nadużycie, spotkali się... próbą tuszowania sprawy. Teraz, gdy śledztwo prowadzi prokuratura, pytają: dlaczego system nadzoru okazał się iluzją?

Jesień 2021 roku. Rodzice uczniów Niepublicznej Szkoły w Mostowie otrzymują od dyrekcji atrakcyjną ofertę. Dzięki porozumieniu z Poradnią Zdrowia Psychicznego w Łosicach (podlegającej pod SPZOZ w Pniewach koło Grójca), na terenie szkoły mają się odbywać bezpłatne, dodatkowe zajęcia. Ma je prowadzić znana i lubiana nauczycielka, pani S., która i jak zapewnia dyrekcja pracuje też w poradni w Łosicach.

- Miało być tak fajnie. Mówiono nam: jak maluchy mają siedzieć na świetlicy, to będą miały 40 minut zajęć w małych grupkach. Uznaliśmy, że to świetna sprawa. Ja zgłosiłam dziecko mailowo, ale nawet nie byłam w poradni, by podpisać dokumenty - wspomina Basia, mama jednego z uczniów.

Jak mówią rodzice zajęcia trwały kilka tygodni.

- Nie wiem, czy było tych zajęć piętnaście. Były to raczej zajęcia wyrównawcze czy manualne. Później, jak się większości wydawało, projekt wygasł. Aż do późnej jesieni 2024 roku, gdy jeden telefon wywrócił życie kilkunastu rodzin do góry nogami. Bo okazało się, że „terapia” trwa już trzy lata! - mówi pani Jola.

- Ja pierwsza się dowiedziałam. Moja znajoma pracuje w poradni w Łosicach i powiedziała mi, że dla niej to dziwne, iż pani S., będąc na urlopie, prowadzi tak dużo zajęć - opowiada Magdalena. - Nie mogłam w to uwierzyć, a potem jak sprawdziłam IKP to okazało się, że 3 lata moje dziecko jest na liście pacjentów. A zajęć nie było!

Rodzice natychmiast zaczęli się komunikować. To, co ujrzeli w systemie IKP, nie miało nic wspólnego z kilkoma grupowymi spotkaniami. Widniały tam setki zajęć indywidualnej, intensywnej terapii środowiskowej, często po 60, a nawet 100. Zapis wskazywał, że terapeutka przyjeżdżała do domów dzieci, prowadząc obserwację medyczną i ocenę stanów „podejrzenia o chorobę”.

- Terapia środowiskowa przez 3 lata? To jak dla rodzin patologicznych. Nasze dzieci są zdrowe. To był po prostu szok! Z umowy z szkoły z poradnią w Pniewach, o której wiemy teraz, podpisanej na czas nieokreślony, te zajęcia dla nas wyrównawcze, to m.in. wsparcie w rozwiązywaniu trudności uczniów z obszaru zdrowia psychicznego czy współpraca w procesie diagnostycznym uczniów - dodaje wzburzona Basia. - Na pierwszym spotkaniu z przedstawicielami Pniew przysłała pani S., przyznała się do winy. Płakała, że ma trudną sytuację rodzinną. Pytałam ją: „Jak mogłaś?”. Usłyszałam, że robiła to dla statystyk. Dla statystyk!

Okazało się, że problem dotyczy 11 dzieci. Łączną liczbę spotkań, które się nie odbyły, rodzice szacują na blisko 4000.

- Moje dziecko było na koloniach w Kołobrzegu, a ma w IPK trzy spotkania z S. Była w Kołobrzegu? Albo gdy dziecko miało 40 stopni gorączki i było u lekarza to w tym czasie też miało „terapię”? - dziwi się Katarzyna, pokazując kalendarz z czerwonymi zaznaczeniami dni, gdy zajęć na pewno nie było. - To nie są pojedyncze pomyłki.

Tomasz, ojciec dwójki dzieci, nie kryje wściekłości: - Moje dziecko było raz na zajęciach czy dwa, a ma wpisane 200 spotkań. Drugie dziecko nie było ani razu. I też ma 200 spotkań. To jest chore!

Najbardziej porażająca była dokumentacja medyczna. Joanna pokazuje wydruki: - Wpisano mi psychologiczną ocenę stanu psychicznego. Owszem byłam w poradni w Łosicach „między pacjentami”, by wyjaśnić sprawę z S. Rozmawiałam z jedną z pracownic, która potem te odwiedziny wpisała jako moją wizytę. Co ważne, gdy otrzymaliśmy z Pniew dokumentację medyczną dzieci wyszło, że wszędzie są „diagnozy” kopiuj-wklej. Są zalecone konsylia, konsultacje. Wszędzie obserwacja, kody medyczne. Fikcja literacka na masową skalę!

Inna matka, Monika, dopowiada: - Na zakończenie pracownica poradni z Łosic, wiedząc o aferze z S., napisała w dokumentach, że „dziecko po terapii funkcjonuje lepiej”. A na oczy nie widziała naszych dzieci!

„NIE RÓBCIE AFERY”

Zanim sprawdzili Internetowe Konto Pacjenta, skierowali się do ówczesnej dyrekcji szkoły, Elżbiety Ołdachowskiej.

- Wiedziała, że coś się dzieje, ale obstawała za S., uważała, że jak zamiecie się to pod dywan, nauczycielka będzie dalej pracować - mówi Katarzyna. – Ale my po spotkaniu z przedstawicielami z Pniew, postawiliśmy sprawę na ostrzu noża: nie wyobrażamy sobie, by ktoś taki pracował z naszymi dziećmi. Nie rozumieliśmy, dlaczego dyrektor nie podjął żadnych kroków. Powinna powiadomić policję! A ona twierdziła, że zapomniała o umowie z Pniewami i to my (!) powinniśmy pilnować IKP.

Rodzice są oburzeni, że podczas spotkań z przedstawicielami z ZOZ w Pniewach...

- Mówiono, że przez nas zamkną poradnię w Łosicach i inne, potrzebujące dzieci nie będą miały pomocy - opowiada Magdalena. - To był szantaż emocjonalny. Na każde spotkanie przyjeżdżał ktoś nowy. Potem pani dyrektor zrobiła spotkanie na którym byli wójt, radni i ksiądz i z nas robiono aferzystów.

Sama S., jak relacjonują rodzice, próbowała działać na własną rękę: - Umówiła się z nami pod szkołą. Przekonywała, że nie wiedziała, że to tak wyszło, że wpisała tylko kilka godzin - mówi Katarzyna. – Uwierzyliśmy. Ale kłamała. Jak sprawdziliśmy za te terapię! Sprawy dopełniają wypłaty dla S. za spotkania, które się nie odbyły.

Ostatecznie rodzice zawiadomili policję. Dopiero tydzień później, 10 grudnia, swoje zawiadomienie złożył SPZOZ w Pniewach.

PROKURATURA: „ŻMUDNE ŚLEDZTWO”

Sprawa trafiła do Prokuratury Rejonowej w Siedlcach. Prokurator Tomasz Pniewski, mówi, że śledztwo jest żmudne.

- To potrwa, bo SPZOZ w Pniewach samodzielnie przygotowuje audyt mający wskazać m.in. nadużycia. Miał być gotowy pod koniec sierpnia, ale, podobnie jak i dokumentów z NFZ, wciąż nie ma. Zarzuty zostaną postawione między innymi pani S. - informuje prokurator. I zaznacza, że śledztwo toczy „w sprawie”, a nie przeciwko konkretnej osobie, co oznacza, że jest na etapie zbierania dowodów.

„Z SYSTEMU NI BYŁO PRZESŁANEK”

Arkadiusz Stępniewski, kierownik poradni SPZOZ w Pniewach, mówi:

- Zawiadomienie na policję zostało zgłoszone w trakcie postępowania wyjaśniającego (...). Postępowania miały toczyć się dwutorowo w pełnej współpracy z organami ścigania. Nie czekając na rozstrzygnięcia i udowodnienie, nie próbując ocenić ilości, zgłosiłem osobiście na policję i prokuraturę.

Dlaczego nie zauważono takiej lawiny zajęć? Nadzorujący audyt, Ernest Dobrzyński, do którego nas odesłał kierownik odpowiada: - Z systemu nie było przesłanek, że jest coś poza godzinami, harmonogramem. Wszystko z poziomu weryfikacyjnej, informatycznej przechodziło. Nigdy nie było tak, że ona (pani S.- red) robiła zajęcia poza normę.

Dlaczego system nie alarmował o terapiach w święta czy podczas urlopów, Ernest Dobrzyński w oficjalnym mailu pisze ostrożniej: „System informatyczny (...) posiada wiele mechanizmów kontrolujących (...). Nie ma możliwości rozliczenia skutecznego czynności dokonywanych w dni wolne od pracy - np. święta”. I dodaje: „Jednostkowe liczby świadczeń były małe (...). Kilka godzin pracy dziennie nie stanowi zapewne dla nikogo wskazania, że ktoś wypracowuje nadmierne ilości czasu”.

Dla rodziców brzmi to jak żart, gdy widzą w dokumentacji 200-500 godzin na dziecko.

Arkadiusz Stępniewski stwierdził, że podczas audytu zweryfikowane nieodbyte wizyty „wręcz usuwamy”, a zajęcia początkowe które się odbyły, dla „świętego spokoju” usunie. Ale Ernest Dobrzyński, tłumaczy, że chodzi o normalny proces „korekt ujemnych” . „Wysłuchując się w rodziców (twierdzą, iż terapii nie było, więc SPZOZ w Pniewach, nie powinien się za nie rozliczać z NFZ), robiąc księgową

korektę „(...) Kategorycznie zaprzeczamy jednak znikaniu wizyt. Podkreślamy, że ich ślad na zawsze pozostaje w systemie informatycznym” - czytamy w mailu .

W rozmowie telefonicznej Arkadiusz Stępniewski odnosząc się do spotkań i oskarżeń rodziców o techniki manipulacyjne mówi: - Spotkania staraliśmy się organizować w przyjaznej atmosferze, by uspokoić rodziców. Te Łosice znajdują się daleko od SPZOZ w Pniewach i jak widać może z tego powodu wymagały jeszcze bardziej zwiększonego nadzoru? Nie wiem? Być może padły zdania, że mamy w Łosicach ośrodek i może on zostać zamknięty przy kolejnych trudnościach. To nie szantaż emocjonalny, a jedynie oczywista informacja (...). Pamiętajmy że mówimy o wielu, wielogodzinnych spotkaniach z rodzicami, a omawiane były setki wątków! W najczarniejszym śnie nie spodziewałem się, że w takich odległych od Pniew Łosicach, tak niewielkiego obszaru świadczeń zdrowotnych realizowanych przez SPZOZ w Pniewach (...) robi się największy problem.

- My od listopada słyszymy to samo i te same obietnice usunięcia wpisów w IKP – komentuje Basia.

„ŻĄDAMY USUNIĘCIA DANYCH”

Na nasze pytania o działania naprawcze przychodnia nie podaje żadnych konkretów, bo „ze względu na wciąż trwający audyt (...)”.

- Jak zapadnie wyrok, to ja będę musiał wystąpić do S. o odszkodowanie – podsumowuje Arkadiusz Stępniewski.

Czy tylko za wyłudzenia z NFZ, czy też także o zwrot zarobionych pieniędzy przez S.? Odpowiedź nie pada. Jak wiemy S. miała umowę zlecenie z „Pniewami”, płacono jej za każdą „terapię” . Jak udało nam się ustalić od 2 do 5 tys. zł miesięcznie. Przez trzy lata.

Dyrektor szkoły, Elżbieta Ołdachowska, która w międzyczasie zrezygnowała z funkcji, odmówiła komentarza, przyznając jedynie, że zrobiła to m.in „przez tę sytuację”. Pani S. w szkole nie pracuje, w Łosicach w przychodni też nie. Jak ustalili rodzice znalazła zatrudnienie w szkole na terenie powiatu siedleckiego. Dzwoniliśmy do niej, prosiliśmy o kontakt SMS-owo, ale bez skutku.

Zawiodły element, który miał chronić pacjenta. Małego pacjenta. Nadzór nie wychwycił tysięcy fikcyjnych godzin. Można by też odnieść wrażenie, że dla przychodni i dyrekcji szkoły istotniejsze było uciszenie rodziców niż wyjaśnienie prawdy. Ilu jeszcze jest takich przypadków w kilkudziesięciu jednostkach w kraju podległych SPZOZ w Pniewach? „Zdecydowanie wykluczamy możliwość wystąpienia takich zdarzeń na terenie innych placówek” - pisze Ernest Dobrzyński, choć przyznaje, że testują nowy system, by „poprawić efektywność nadzoru”.

Dlaczego przez 3 lata nikt nie sprawdził pracy S.? „Proces nadzoru i weryfikacji jest procesem wieloetapowym (...) Tym samym proces weryfikacji trwa w trybie wręcz ciągłym (...) - brzmi urzędowa odpowiedź.

- Jedyna rzecz, jaką żądamy, to ma to wszystko zniknąć z internetowego konta pacjenta. Bo nie wiadomo, jakie mogłyby być w przyszłości konsekwencje. To jak piętno – podsumowuje Basia.

Na potrzeby artykułu imiona rodziców zostały zmienione, by chronić dobro i prywatność ich dzieci.